

No więc pierwszy koncert jazzowy w Nowej Hucie **27 listopada 1955 r.** w Domu Młodego Robotnika przy ulicy Bulwarowej - dzisiaj w tej sali jest siłownia.

I jeszcze kilka wspomnień Żywistawa Szczerbińskiego, Juliusza Malika i Tadeusza Szczepańskiego, muzyków grających podczas tego koncertu:

Żywistaw Szczerbiński powróciwszy w początkach lat 50. z wojska (1954?) próbował zorganizować zespół, który grałby standardy amerykańskie, głównie swingowe. Chciał stworzyć grupę - coś na wzór orkiestry Glenna Millera. Po powrocie z wojska zatrudniony został w Zakładach Szadkowskiego (Zieleniewskiego), tam poznał pracującego w Dziale Produkcji Juliusza Malika. Znał także Aleksandra Rogozińskiego, pracownika Nafty na ul. Lubicz. Ten ostatni zaproponował zespół właśnie w pomieszczeniach Nafty. Dołączył do nich jeszcze Stanisław Dubiel (trąbka), ale grał bardzo marszowo, był „dęciakiem”, nie potrafił swingować. W Naftcie zorganizowali może ze 3 próby w składzie: Żywiński, Malik, Rogoziński, niestety zespół nie powstał. Dyrekcja Nafty uznała, że ta muzyka, którą chcą grać - swing - nie jest odpowiednia i wyrzuciono ich z pomieszczeń. Było lato 1955 r. Kilka dni później Żywistaw Szczerbiński spotkał na ulicy Stanisława Florka, którego znał jeszcze ze szkoły średniej - Liceum Plastycznego.

Stanisława Florek jako instruktor ZDK HiL zaproponował Żywikowi zajęcie się zespołem akordeonistów w Nowej Hucie. Pan Żywik zrobił dwie, trzy próby, ale robotnicy Huty niechętnie przychodzili, poza tym, nie za bardzo umieli grać na akordeonach. Więc Żywik zrezygnował i wspólnie postanowili założyć sekcję rytmiczną, która będzie grała standardy amerykańskie.

Do zespołu zaprosili Juliusza Malika, który grał na kontrabasie, Aleksandra Rogozińskiego na fortepianie. Aleksander znał wówczas Tadeusza Szczepańskiego (gitara) i też go zaprosił do zespołu (Tadeusz pracował wówczas w Domu Książki w księgowości, na gitarze uczył się grać sam, potem w wojsku był w lotnictwie, ale w orkiestrze i tam się uczył). Na perkusji grał Radosław Bator, a na klawirze Kazimierz Ślusarczyk. Doprosili jeszcze Janinę Karczewską, także pracownicę zakładów Szadkowskiego jako solistkę. Solistą został

także Stanisław Florek. Muzycy bazowali na standardach amerykańskich: słuchali Voice of Music, Conovera, Radio Luksembourg, radia z Berlina Zachodniego, potem ukazywały się wydawane przez Państwowe Wydawnictwo Muzyczne (PWM) tzw. „orkiestrowki” i tam czasem zdarzały się kawałki, zwłaszcza orkiestry Glenna Millera. Wydawano „Śpiewamy i tańczymy” - seria wydawnicza PWM. Chodzili do kina na filmy amerykańskie m.in. wówczas szedł film „Serenada w dolinie słońca”, byli po kilka, kilkanaście razy, aby zapamiętać melodię. Tam grano m.in. „In the Mood”, „Chattanooga Choo Choo”. I to śpiewał pan Florek na pierwszym koncercie jazzowym w Nowej Hucie 27 listopada 1955 r.

Bali się nazywać „zespół jazzowy” - przed koncertem „fachowcy” przestuchali zespół, jednak na plakacie pozwolono napisać „Wieczór melodii i muzyki jazzowej”. Próby odbywały się w DMR, sądzili, że nikt nie przyjdzie. Ale ... jeszcze nie zaczęli grać, jak sala była już pełna. Koncert ten, 27 listopada 1955 r. organizowała Rada Zakładowa Huty. Aplauz był ogromny, bisowali dużo razy, najbardziej oklaskiwali ich ci, którzy stali na korytarzu. Konferansjerkę prowadził pan Bednarczyk. Za to, że grali dla Nowej Huty mogli korzystać z instrumentów, jeśli mieli prywatne granie np. w lokalach. W 1956 r. w lecie Rada Zakładowa ufundowała im za te nowohuckie koncerty wczasy w Międzyzdrojach, mieli tam zagrać 3 publiczne koncerty, a poza tym dodatkowo sobie zarabiali grając codziennie w domach wczasowych Funduszu Wczasów Pracowniczych. Tak podobali się kierownikowi hotelu, w którym mieszkali, że ten wynajął samochód z megafonem i reklamował ich na ulicach Międzyzdrojów - „gra zespół rytmiczny z Nowej Huty”.

Co grali? Opowiada Żywik: „Wprowadziliśmy motywy jazzowe - improwizację poszczególnych instrumentów. Graliśmy do tańca więc były walce, tanga, nie graliśmy utworów ludowych (a to był głęboki socjalizm). Czuliśmy się związani z ZDK, dali nam salę do prób, instrumenty - mogliśmy grać. Myśmy to kochali, z entuzjazmem do muzyki, bawiliśmy się muzyką. W ZDK było pełno nowych instrumentów zwłaszcza niemieckich, perkusja była nowoczesna. Miałem akordeon 1 register 80 basowy, a tu dostałem 120-basową z 12 registrami.

1955/1956 - graliśmy w DMR na balu sylwestrowym, była taka frekwencja, że trzeba było z jednej sali wynosić stoliki, aby było miejsce do tańca. Graliśmy na zmianę z drugim zespołem. Moja żona przyszła nieco później na zabawę i musiała wchodzić po drabinie przez okno.

Koncerty odbywały się także w Sali ZPiT, na pocztce, w TOS-ie, w szpitalu Żeromskiego, organizacją koncertów zajmował się pan Stanisław Florek. Wówczas „był głód muzyki zachodniej”. Nie uzgadniali z nikim repertuaru, sami wiedzieli co można grać, a czego nie. Grali foxtroty, swing, sambę, rumbę, boogie-woogie, rock and roll.

Zespół rytmiczny przetrwał ok. 2,5 lat od jesieni 1955 do wczesnej wiosny 1957. Wtedy to pianista (Aleksander Rogoziński), perkusista (Radosław Bator) i Ślusarczyk podpisali kontrakt do „Bajki” w Krynicy i odeszli.”

I jeszcze ciekawostka pana Szczerbińskiego: „akordeon dał mi ojciec chrzestny, uczył mnie organista, po wojnie chodziłem do szkoły muzycznej. Potem grałem w orkiestrze harcerskiej - sygnałówki, werble, (tam przyszedł chłopak, który nie miał instrumentu, prosił - to mu dałem. Nie pamiętam nazwiska, ale to znany jazzman który zginął w wypadku - czy to Komeda? - KD).¹



Po tym pierwszym koncercie jazz stał się „częstym i oczekiwanym gościem” w nowohuckich salach i salkach klubowych. Bardzo często odbywały się koncerty i jam session. Stałym punktem programu muzycznego w Nowej Hucie były występy **Andrzeja Kurylewicza** ze swoim zespołem i **Wandą Warską** jako solistką. W grudniu 1955 roku, kilka dni po owym

jazzowym koncercie w DMR nowohucianie mogli posłuchać jazzu podczas znanej w Polsce imprezy pt. „Zgaduj-zgadula” . Reklamowana pod hasłem „Tego jeszcze nie było!”. Jutro, we środę o godzinie 19 w Sali Zespołu Pieśni i Tańca (Osiedle C-2) odbędzie się wielka impreza pt. Zabawy przy mikrofonie z udziałem Wandy Warskiej i Zbigniewa Gadomskiego - piosenki, Bogdana Brzezińskiego i Jana Gałazki - satyra, Zbigniewa Cieplika - Harmonijka ustna, oraz zespołu instrumentalnego Rozgłośni Krakowskiej pod dykcją Andrzeja Kurylewicza. Zapowiada Wacław Bednarczyk. Bilety można nabywa w

¹ Spisane 26 lutego 2011 r. podczas nagrania w Ośrodku Kultury im. C. K. Norwida Górali 5

przedsprzedaży w Klubie Międzynarodowej Prasy ul. Noskowskiego 7, Tel. 159.

Sprzedaż w kasie przy wejściu na salę rozpocznie się w dniu imprezy o godzinie 17. Ze względu na duże

zainteresowanie imprezą, radzimy naszym Czytelnikom nabywa bilety w przedsprzedaży²

*„Idziemy pod rękę
Osiedlem A-O”*

— to słowa nowej piosenki o naszym mieście, skomponowanej przez Klucznika do słów Chruścińskiego. (Tekst i nuty podamy w następnym numerze.) Usłyszeliśmy ją po raz pierwszy na środowowym występie artystów radiowców w sali Państwowego Teatru Ludowego. Piosenka — jak piosenka, może lepsza, a na pewno nie gorsza od poprzednich tego typu utworów, poświęconych Nowej Hucie. Naturalnie nie wszyscy zapamiętali ją dosyć dokładnie po wykonaniu jej przez Adama Szybowskiego, a nawet pomimo „wspólnej nauki”, zorganizowanej doraźnie przez konferansjera Wacława Bednarczyka.

Nie była to jedyna zresztą okazja wciągnięcia do udziału we wspólnej zabawie tych wszystkich, którzy zazwyczaj ograniczają się do słuchania tego, co wykonują na estradzie artyści. Trzeba przyznać, że Wacław Bednarczyk wykazał wiele pomysłowości w organizowaniu wesółych, a w rzeczywistości prostych w pomyśle „zabaw. Co jednak najważniejsze, konferansjer umiał nawiązać z widownią bezpośredni kontakt, potrafił w zaba-wny sposób improwizować w każdej sytuacji.

Ale właściwie należałoby zacząć od tych, którzy całemu wieczorowi nadali ton — od zespołu Kurylewicza i pieśniarzy. Zespół zaprezentował w zasadzie dobry, klarowny jazz, aczkolwiek odczuwało się chwilami brak jakichś ciekawszych pomysłów instrumentalnych i oryginalniejszych melodii. To samo dotyczy w jeszcze większym stopniu Zbigniewa Cieplika, który przy całej poprawności wykonania nie wykorzystał tych wszystkich możliwości, jakie daje harmonijka ustna.

Najwięcej sporów budzi niewątpliwie styl gry i zachowania się na estradzie zespołu Kurylewicza i Wandy Warskiej. Nie wszystkim może podoba się ten oryginalny stosunek występujących artystów do publiczności, trzeba jednak przyznać, że kontakt z widownią jest dzięki temu lepszy, a i samo trochę pretensjonalne stylizowanie się wykonawców, nie wychodzi poza granice dobrego smaku.

Wanda Warska wypadła nieco słabiej, niż spodziewali się tego jej radiowi słuchacze. Głos jej ginął trochę na tle zespołu i dopiero w śpiewanym (naturalnie na

17 grudnia 1955 r. ponownie Andrzej Kurylewicz i Wanda Warska, tym razem na koncercie w Teatrze Ludowym: Ale właściwie należałoby zacząć od tych, którzy całemu wieczorowi nadali ton — od zespołu Kurylewicza i pieśniarzy. Zespół zaprezentował w zasadzie dobry, klarowny jazz, aczkolwiek odczuwało się chwilami brak jakichś ciekawszych pomysłów instrumentalnych i oryginalniejszych melodii. To samo dotyczy w jeszcze większym stopniu Zbigniewa Cieplika, który przy całej poprawności wykonania nie wykorzystał tych wszystkich możliwości, jakie daje harmonijka ustna. Najwięcej sporów budzi niewątpliwie styl gry i zachowania się na estradzie zespołu Kurylewicza i Wandy Warskiej. Nie wszystkim może podoba się ten oryginalny stosunek występujących artystów do publiczności, trzeba jednak przyznać, że kontakt z widownią jest dzięki temu lepszy, a i samo trochę pretensjonalne stylizowanie się wykonawców, nie wychodzi poza granice dobrego smaku. Wanda Warska wypadła nieco słabiej niż spodziewali się tego jej radiowi słuchacz. Głos jej ginął trochę na tle zespołu i dopiero w śpiewanym (naturalnie na bis) „Szewczyku” poczuła się jakoś lepiej w swoim stylu. (...) W sumie większość śpiewanych przez nią piosenek usłyszeliśmy w

² Budujemy socjalizm, 1955, nr 154, str. 5

obcych językach. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że przekład tekstu śpiewanego odbiera mu prawie zawsze dużą część jego walorów muzycznych, związanych z dźwiękową stroną języka oryginału. Z drugiej jednak strony zakładanie, że przytłaczająca większość publiczności nie będzie rozumiała, co się śpiewa jest chyba jeszcze bardziej niebezpieczne. Tym bardziej, że przesada w tym zakresie trąci może nieco snobizmem. Być może, że sprawa ta nabrała pewnej jaskrawości dzięki temu, że jeden z uczestników improwizowanego „konkursu śpiewaczego”, w którym wzięli udział widzowie, wystąpił również z piosenką w języku ... angielskim. (...) W sumie impreza pomimo pozorów pewnej przypadkowości spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem publiczności. Dowodzi to, jak bardzo potrzeba Nowej Hucie tego typu imprez. Dlatego też w imieniu zadowolonych słuchaczy należy się podziękowanie organizatorom: Referatowi Kultury Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej i Radzie Miejskowej ZZ (Związków Zawodowych) Pracowników Państwowych przy Prezydium DRN. T.R. ³

Koncerty i jam session gromadziły pokaźne rzesze nowohuckich i krakowskich młodych entuzjastów muzyki jazzowej. (Niektórzy mówią, że był czas, kiedy Kraków zjeżdżał to Nowej Huty na koncerty jazzowe☺) Wiązało się to nie tylko z „renesansem” jazzu w Polsce. Trzeba dodać, że pojęcie „koncert jazzowy” w tamtych czasach zawierało szerokie spectrum rodzajów muzyki, którą grano. Był to i jazz tradycyjny, dixielandowy, swing, jazz nowoczesny - be-boop, później cool, ale nierzadko grano na tych koncertach po prostu rock and roll. W tak „pomieszanym” repertuarze każdy mógł znaleźć dla siebie odpowiednie rytmy i dźwięki. Rok 1956 i 1957 to „wysyp” takich koncertów w Nowej Hucie m.in. w maju 1956 roku powodzeniem cieszył się program przygotowany przez Stanisława Florka pt. „Kombinat humoru, piosenki, jazzu i tańca” ⁴ Ale o tym już następnym razem!

Specjalne pozdrowienia dla Pana Andrzeja Boguni-Paczyńskiego!!!. Pan Andrzej przygotowuje publikacje o tym całym big-beacie (może troszkę też będzie o jazzie, ale tak przy okazji!). CDN

³ Budujemy socjalizm, 1955, nr 156, str. 4

⁴ Budujemy socjalizm, 1956, nr 62, str. 3



Nowa piosenka a Nowej Hucie

muz. A. Kluczniok

słowa S. Chruslicki

[illegible]

Idziemy pod rękę Osiedlem A zero
Przed nami Osiedla C jeden, C dwa
Idziemy naprzeciw tym domom i akwarium
Ty moja dziewczyno, ty moja i ja.

Idziemy pod rękę z rozmachem przez
miasto
Na przestział, z uśmiechem, radością
i wprost
A radość ta ludziom, i ludziom
i gwiazdom
Bo niebo nad nami gwiazdziste jak most.

To Nowa Huta, nasze miasto
Takie najmłodsze z wszystkich miast
A w którym mieście tak jest jasno
Popatrz nad nami gwiazdom ślono

To Nowa Huta nasze miasto
Takie najmilsze z wszystkich miast.

Idziemy pod rękę i dobrze nam z sobą
Dziewczyne tak dobrze przez miasto nam

Te gwiazdy tak świecą nade mną i tobą
Ze jasno, radośnie, wesoło nam dziś.

Idziemy pod ręką, a wincerór dopiera
I jakby przez życie tak razem już przejdę,
Przez życie i przyszłość Osiedla A-zero
Przez miasto i młodzież, przez szczytów
I plaż.

Te Nawa Huta nasze miasto ltd.

I ta wspomniana piosenka:

**Muzyka Alojzy Kluczniok,
wieloletni dyrygent Chóru Polskiego
Radia w Krakowie.**

Czy ktoś kiedyś zagra coś
innego niż „O Nowej to Hucie
piosenka” czy to walka z wiatrakami?

Pozdrawiam, Krystyna Downar